

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

## POLITYKA WSCHODNIA NIEMIEC A KATASTROFA WSPÓŁCZESNEJ CYWILIZACJI

*Odczyt wygłoszony w Uniwersytecie im. Masaryka w Brnie dnia 20 maja  
i w Slovanskym Ustavie w Pradze w dniu 22 maja 1947 r.*

Zdarzenia ostatnich lat treścią swą są bardziej brzemiennie od jakichkolwiek równie ważkich okresów w dziejach narodów europejskich. Do tego czasu stosunki między ludźmi układały się w trojakiach pokładach: narodu, cywilizacji i ludzkości. Narody europejskie żyły w kręgu tradycyjnych pojęć cywilizacyjnych, które tworzyły spójnię bez względu na antagonizmy, jakie między tymi narodami zaznaczały się od wielu wieków. Zagadnienie Europy to było zagadnienie rozszerzania tych założeń cywilizacyjnych na tereny leżące daleko poza starym kontynentem. Historia Europy i krajów, na które jej cywilizacja oddziaływała, z natury rzeczy musiała być historią tych wspólnych źródeł i założeń cywilizacyjnych. Dlatego tak wielki nacisk kładziony był na studia nad kulturą klasyczną i jej renesansami. Może w zakresie tych studiów bywały odprawy, ale stałe przyprawy świadczyły, że problematyka jest wiecznie żywa. Równie stałe renesanse kultury starożytnej świadczyły, że ludzkość wraca do swego mianownika łączącego ją w całość mimo różnic indywidualno-narodowych.

Tymczasem w łonie narodów należących do jednej grupy cywilizacyjnej dokonany został zamach na człowieka, na naród, na cywilizację, na zasadnicze wyobrażenia o ludzkości i obowiązki wobec niej. Tak bowiem nazwać należy to, czego dokonał narodowy socjalizm w Europie w latach 1938-1945, ażeby już pominąć poprzednie pięciolecie wyczynów hitleryzmu na obszarze Niemiec.

Mord i eksterminację znał świat i Europa już dawniej, ale chyba po raz pierwszy dokonany został współcześnie z taką niesłychaną konsekwencją i z takim racjonalizmem przy stosowaniu metod. Mordowano już dawniej, ale chyba po raz pierwszy obcinano zagazowanym kobietom włosy, po raz pierwszy systematycznie z milionów zwłok wrywano ślady złotego uzębienia, segregowano na osobnych stosach grzebień, szczoteczki do zębów i ostrza do golenia. Mord na dzieciach był w historii także już raz znany, ale również odpowiednio został skwalifikowany, gdyż królem Herodem straszy się dzieci prawie lat dwa tysiące, a jego niesławny koniec jest periodycznie dowodem kłeski zła.

Z punktu widzenia podstawowych założeń chrześcijańskiej cywilizacji stała się zatem w Europie rzecz potworna i zbadanie przyczyn tej potworności wydaje się być głównym zagadnieniem historyków, filozofów, moralistów i polityków naszej epoki. Zwyczajnie tak bywa, że człowiek pozostaje pod przemożnym wrażeniem ostatnich swoich i swoich najbliższych przodków przeżyć. Naśladowanie ich działań, które z kolei rozwija się w dalsze ogniwo, w miarę jak pokolenia następne się mnożą, przybiera miano tzw. tradycji.

Ale w tej ciągłości bywają gwałtowne przerwy, z chwilą gdy jakimś ciężkim przejściom jednego pokolenia przeciwstawia się mocna wola niedopuszczenia do ich powtórzenia. W tym głównie sensie nazywać można historię klasycznym mianem *magistra vitae*. Z odległych doświadczeń korzystamy, o ile naśladujemy swoich bezpośrednich poprzedników, którzy znów naśladują swoich itd. Wpływ uczonej historii jest pod tym względem bardzo ograniczony.

Owoż w obecnym zwrotnym okresie dziejów ludzkości doświadczwszy najbardziej wyrafinowanych okrucieństw trzeba przystąpić do zbadania, co się stało w historii i cywilizacji europejskiej, że coś podobnego mogło nastąpić. Jakiś łańcuch naśladownictw musi być wysledzony i przerwany, gdyż jeżeli to nie nastąpi, światu cywilizowanemu w następnym etapie grozić może zupełna zagłada. Głosi jej możliwość Adam Mickiewicz w słynnym wierszu „Reduta Ordoną”:

*„Karząc plemię zwycięzców, zbrodniami zatrute,  
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę”.*

Zadaniu, które stoi przed historykami, filozofami, moralistami i politykami, sprzyja znaczna obfitość materiału źródłowego, ujawniona w wyniku klęski hitlerowskiej. Można powiedzieć, że jest to w nowożytnych dziejach Europy wyjątkowe zdarzenie w sensie archiwalno-historycznym. I tak najзд niemiecki na Europę ujawnił najpierw szereg aktów z archiwów państw europejskich, które pozostałyby tajemnicą dla historyków przez lat następnych sto lub nawet więcej. Następująca z kolei klęska Niemiec dała dostęp do tajemnic państwowych Niemiec hitlerowskich w skali, która w innych warunkach bodaj i za lat sto nie byłaby możliwa. Procesy wytaczane działaczom narodowo-socjalistycznym umożliwiły dalsze nagromadzenie się materiału źródłowego w skali, o jakiej historykom się nie śniło. Wszystko to powoduje, że są warunki do wypełnienia zadania, o którym przed chwilą mówiliśmy. Ale tym samym studium najnowszej historii będzie jednym z najważniejszych zadań myśli ludzkiej w naszym pokoleniu. Cóż warte bowiem studia nad kulturą starogrecką, nad odrodzeniem włoskim, nad wiekiem oświecenia, gdy po takich wzlotach ducha ludzkiego nastąpić mogło to, co się stało. Dlatego też raz jeszcze powtarzamy: najważniejszym zadaniem, które stoi przed współczesną myślą ludzką, jest analiza źródeł ogólnego kryzysu dzisiejszej cywilizacji.

Zamiary wojny jasno i niedwuznacznie wyłuszczył Adolf Hitler w swoim słynnym „Mein Kampf”. Pisał najpierw wyraźnie, że „tylko należycie wielki obszar terytorium zapewnić może jakiemukolwiek narodowi swobodę bytu na ziemi”, by zaraz potem stwierdzić, że „ruch narodowo-socjalistyczny dążyć musi do tego, ażeby ten zły stosunek między ilością naszej ludności a rozporządzalnością terytorium... zmienić”. Przyczyną wojny staje się zatem potrzeba utworzenia Niemcom należytej „przestrzeni życiowej” („Lebensraum”). Autor nie krępuje się przed konkretnym wskazaniem kierunku, w jakim należałoby szukać tej brakującej „przestrzeni życiowej”. Píše bowiem wyraźnie: „Jeżeli dzisiaj mówimy o nowych terenach w Europie, to możemy myśleć tylko o Rosji i o państwach jej podległych u jej krawędzi”<sup>1</sup>.

Mógłby ktoś powiedzieć, że chodzi tutaj o sformułowanie „ideologiczne”, a nie polityczne. Tymczasem w świetle ogłoszonych akt procesu norymberskiego enuncjacje przedstawione w „Mein Kampf” nabierają nowej treści. „Mein

<sup>1</sup> Por. „Mein Kampf”, str. 728, 732, 742.

Kampf" pisał Hitler, więzień w twierdzy landsberskiej. Hitler jako głowa państwa na konferencji odprawionej w kancelarii Rzeszy w dniu 5.7.1937 powtórzył tylko tezy wyłożone w „Mein Kampf” i zaopatrzył je w formę decyzji politycznych. Mówił bowiem wyraźnie: „Celem niemieckiej polityki jest bezpieczeństwo i rozwój narodu niemieckiego, który w konsekwencji sprowadza się do problemu przestrzeni życiowej... Przyszłość narodu niemieckiego zależy... wyłącznie od możliwości rozwiązywania nowego »Lebensraumu«”<sup>2</sup>.

W zdecydowanej rzeczowej sprzeczności z tymi postulatami pozostawała sytuacja demograficzna wschodnich Niemiec. Nie będziemy się tu szeroko rozwodzić nad zagadnieniem skądinąd często poruszonym. Wiadomo w szczególności, że w okresie lat 1840-1910 wyemigrowało z obszaru dzisiejszych polskich Ziemi Odzyskanych 3.637.800 osób. Niebawem rozrodziła się ludność pochodzenia polskiego na tych ziemiach, wykazująca na południu b. Prus Wschodnich i na Górnym Śląsku 240 urodzin na 100 zgonów, nie potrafiła mimo tego zapobiec konsekwencjom owej słynnej „Landflucht”. W następstwie trzeba było posługiwać się sprowadzonym z zewnątrz robotnikiem rolnym. Bronił się przeciwko temu ze zrozumiałych przyczyn politycznych Bismarck, który w r. 1885 wysiedlił 30.000 takich sezonowych imigrantów. Ale u schyłku XIX w. te ograniczenia musiały runąć, a tuż przed pierwszą wojną światową liczba sprowadzanych robotników rolnych z zewnątrz dochodziła do pół miliona głów. Oczywiście, że było to pół miliona osób pracujących; gdyby tę cyfrę przeliczyć na rodziny, trzeba by przyjąć co najmniej dwumilionową ilość emigrantów, potrzebną dla ówczesnego załatwienia dziur w gospodarstwie niemieckim<sup>3</sup>.

A zatem nie brak „Lebensraumu” skłonił Niemców do wojny, gdyż nawet tej przestrzeni, która była w ich posiadaniu, nie potrafili racjonalnie zagospodarować. Jeżeli więc były jakie gospodarcze przyczyny wojny, to chęć uniezależnienia się od układów zabezpieczających imigrację robotnika sezonowego. To znaczy, chodziło o zabór kraju wykazującego wybitne cechy przeludnienia rolniczego, ażeby nadwyżkę tej ludności na zasadach niewolnictwa zużytkować do pracy w gospodarstwie niemieckim. Konstrukcja ta, gdyby ją sformułowano, jeszcze w początku r. 1939 mogła być wydawać się zbyt sztuczna; z chwilą jednak gdy zapoznaliśmy się z racjonalizmem innych metod niemieckich, ten sposób rozumowania i stosowania jego rezultatów wydaje się być względnie niewinny.

A zatem wojna toczona pod hasłami zdobycia „Lebensraumu” w istocie była wojną o zdobycie niewolników z obszarów przeludnienia rolnego. Ten sposób załatwienia sprawy wydawał się Niemcom o wiele prostszy aniżeli tzw. reagraryzacja. Co więcej, stopa życiowa jednostek przynależnych do „narodu panów” mogła się jeszcze bardziej podnieść i rodzaj zajęć mógł tych ludzi jeszcze więcej odsunąć od perspektyw pracy fizycznej. Ostatecznie na wschodzie Niemcy mieli być tylko „fuehrerami”, kształconymi w osobnych „ordensburgach”.

Jaka była genealogia tych pomysłów, jaki łańcuch naśladownictw doprowadził do ukształtowania się tej ostatniej postaci pomysłu? Ze strony niemieckiej wskazywano w czasie okupacji na wzory kolonialne, wskazywano oczywiście

<sup>2</sup> Dokument norymberski nr 386 P.S. cyt. wg wydawnictwa: Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki „Agresja niemiecka na Polskę w świetle dokumentów”, t. I., Warszawa 1946, str. 22.

<sup>3</sup> Por. moją książkę „Polska-Niemcy”. Dziesięć wieków zmagania, Poznań 1945, str. 224-226 i 261.

pośrednio w ten mianowicie sposób, że ataki opinii alianckiej parowano opisem i obrazowaniem dawnej zwłaszcza polityki kolonialnej brytyjskiej. Już po wojnie przeprowadzono porównanie pomiędzy sytuacją prawną narodu polskiego na obszarach tzw. do Rzeszy przyłączonych („eingegliederte Gebiete”) a anglosaskim prawem tubylczym (tj. prawem dla tubylców). Wnioski wypadły dla stanowiska prawnego narodu polskiego niekorzystnie, tzn. stwierdzono, że prawo murzyńskie, indiańskie bardziej chroniło członków tych społeczności<sup>4</sup>.

Jeżeli chcemy dojść do prawzoru działań z lat 1939-45, to koniecznie sięgnąć musimy do odległych dziejów państwewek wschodnio- i północno-wschodnio-niemieckich. Te odległe i żeby tak rzec zatechłe dzieje nabierają znamion doniosłości, gdyż tylko w ich świetle wyjaśnić można przyczyny niedawnej katastrofy europejskiej.

Historyk jest oczywiście zobowiązany przedstawić teksty i fakty uzasadniające taką właśnie filiację. Znajduje się w położeniu, że może to uczynić w sposób nawet dość efektowny. W dziejach narodowych polskich tłucze się koszmarnie wspomnienie białych płaszczów mnichów krzyżackich z czarnymi krzyżami, dzięki czemu nosiciele tych płaszczów zwano Krzyżakami. Otóż te właśnie krzyże malowano na bombowcach niemieckich dla zaznaczenia ich niemieckiego charakteru. Nie inny znak, tylko ten krzyż właśnie, który siedem wieków temu siał potworną grozę i szerzył mord na obszarze b. Prus Wschodnich i dzisiejszej Litwy.

Drugim takim jaskrawym dowodem ideologicznej łączności niedawnych Niemiec z tym światem była świadomie przez Alfreda Rosenberga propagowana myśl zorganizowania partii narodowo-socjalistycznej na wzorach Zakonu Krzyżackiego Najśw. Panny Marii, założonego najpierw w Jerozolimie w r. 1198, później zaś po przejściowym pobycie na Węgrzech przeniesionego na granicę dzisiejszych Prus Wschodnich.

Partia narodowo-socjalistyczna realizowała praktycznie te pomysły, gdyż kształcenie młodzieży na przyszłych „fuehrerów” dokonywało się w zamkach pokrzyżackich, w tzw. i już wyżej wspomnianych „ordensburgach”.

Z Krzyżakami łączy też narodowy socjalizm ów woluntaryzm polityczny nazizmu, tak namiętnie podkreślany przez Hitlera na kartach jego „Mein Kampf”. W tym związku przypomnieć należy klasyczny tekst polski z r. 1409 sformułowany przez polską kancelarię koronną w przededniu bitwy pod Grunwaldem, stoczonej, jak wiadomo, w rok później, 1410. Ponieważ propaganda niemiecka ogarnęła wówczas przeważną część dworów europejskich, pisano pod ich adresem o Krzyżakach z polskiej kancelarii koronnej: „To tylko jedno ich życzenie, by mogli cudze kraje jakimkolwiek bądź sposobem posiadać. Nie ma wątpliwości, że kiedyś, jeżeli Pan Bóg opatrny nie ukróci ich, wszystkie państwa i królestwa pod ich przemocą ukłęką... Bezkarność ich nie dopuszcza, aby wola szła za rozumem, ale wymaga przeciwnie, iżby rozum podlegał woli. I ten jest wszystek ich cel i żądanie, swoje w rękę dzierżyć, cudze zabierać lub na nie godzić. Zawsze chcieliby z dobra drugich korzystać, a swego nikomu nie użyczać: co do nabywania rzeczy cudzych nie używają środków prawych i godziwych, ale gwałtów; zaborów wreszcie takich, nigdy nie poddają się dobrowolnie, powrócić nie chcą, ani nie słuchają czyichkolwiek praw i wyroków. A im

<sup>4</sup> K. M. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim prawem 1939-1945*, Poznań 1946, str. 220-228.

kto więcej z miłości i cierpliwości przed nimi się upokarza, tym oni dumniej pogardzają taką pokorą, z szyderstwem go depczą”<sup>5</sup>.

Poruszając to ostatnie zagadnienie, skrzywiliśmy jak gdyby lekko dotychczasową linię kompozycyjną tego odczytu, gdyż w danej chwili chodziło nam o wykazanie, że Niemcy hitlerowskie świadomie nawiązywały do tradycji krzyżackich itp. Jeśli chodzi o tekst z r. 1409, wolno przypuścić, że Hitler pisząc „Mein Kampf”, nie znał go, ani też nie odczytał powtórnie, zwłaszcza jego zakończenia, przyjmując Chamberlaina w Godesbergu. Inaczej ma się sprawa ze znakami na bombowcach niemieckich i z nowożytnymi szkołami zbrodni w pokrzyżackich „ordensburgach”.

Jeśli chodzi o dowody na świadomą łączność narodowego socjalizmu ze źródłami krzyżacko-brandenbursko-pruskimi, to równie silnie występują one w odniesieniu do postaci Fryderyka Wielkiego. Fryderyk Wielki usunął w cień Bismarcka. Bismarck, jaki był, taki był, ale miał pewne poczucie umiaru, zupełnie obce przywódcom narodowego socjalizmu. Poza tym Bismarck miał na sobie piętno porozumienia z Rosją, co hitleryzmowi nie odpowiadało. Hitler, nie atakując autorytetu Bismarcka, starał się tłumaczyć, że gdyby Bismarck żył dzisiaj, działałby właśnie tak jak on. Ale wzorem nieprześcignionym został Fryderyk.

Już w okresie przed dojściem Hitlera do władzy czytaliśmy powoływanie się na dzieje Fryderyka Wielkiego jako na przykład przemaganania wszelkich przeciwności. Ale orgia „fryderycjańska” rozpoczęła się dopiero od chwili wybuchu wojny, a zwłaszcza momentu, gdy Niemcy poczęły ponosić pierwsze klęski. Wertując pozóółkłe już dzisiaj roczniki ówczesnego oficjalnego tygodnika ministra propagandy pt. „Das Reich”, spotykamy jako tzw. „Leitmotiv” nieustanne powoływania się na Fryderyka Wielkiego i jego metody w pokonywaniu przeciwności.

Ogniwem pośrednim między Krzyżakami a pruskimi Hohenzollernami był ostatni mistrz zakonu krzyżackiego i pierwszy świecki książę pruski Albrecht I, który zdołał ocalić się znad brzegu przepaści i wyzskawszy koniunkturę zewnętrzno-polityczną porzucił habit mniszy i przybrać szaty słońce.

Gdyby teraz z kolei chcieć scharakteryzować zasadniczą postawę władców brandenburskich i krzyżackich wobec podległego im terytorium i ludności, zauważyć by należało co następuje: I na załążkowym terenie brandenburskim i na terenie Prus pogańskich (późniejszych Prus Wschodnich) organizmy państwowe niemieckie powstawały, jeśli tak rzecz można, nie organicznie, ale na wyłącznej drodze podboju. Ludność, tu osiadła, nie wyrosła z ziemi, jeśli znów tego określenia użyć wolno, lecz przysłała z zewnątrz jako obcy miejscowemu społeczeństwu „Herrenvolk”.

Do tego elementu podboju na tle plemiennej zadawnionej nienawiści dołączył się współczynnik pogaństwa podbijanych Słowian i chrześcijaństwa podbijających Niemców. To samo zresztą później śledzić można na terenie Prus pogańskich. Dzięki temu zaś wytwarzało się poczucie wyższości obcego Niemca w stosunku do tubylca – Słowianina. Akompaniamentem tych wszystkich współczynników była zwłaszcza nienawiść pomiędzy Słowianami a Niemcami względnie Niemcami a pogańskimi Prusakami. Dzieje Słowiańszczyzny tzw. zachodniej, tj. na zachód od Odry, w X w. i dzieje Prus pogańskich w XIII w. to jedno pasmo podbojów i krwawo tłumionych buntów.

W oparciu o taki „bagaż ideologiczny” zbliżyły się organizmy brandenburski i krzyżacki do ziem polskich. Brandenburgia podjęła uderzenia na rdzenne

<sup>5</sup> „Polska-Niemcy”, I. c., str. 84.

ziemie polskie, tj. na obszary nad Odrą i Wisłą od połowy w. XIII, Krzyżacy od początku następnego stulecia. Ale mimo że obecnym przeciwnikiem marchii brandenburskiej i Krzyżaków było państwo o starej już cywilizacji chrześcijańskiej, nie zaszła żadna zmiana w metodach wyszkolonych na kolonialnych obszarach pogańskiej zachodniej Słowiańszczyzny. Na innym miejscu cytowaliśmy teksty informujące o zachowaniu się marchii brandenburskiej na obszarze Wielkopolski w w. XIII<sup>6</sup>. O tym, jak zachowywali się Krzyżacy, mówią woluminy wydawnictwa „Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum”. Pilnujemy się przy tym ogromnie, aby nie wpaść w narratorsztwo historyczne. Cóż łatwiejszego byłoby bowiem nad zapełnienie kilku następnych stron opisami okrutnych wyczynów margrabiów brandenburskich i Krzyżaków.

Z powyższego przedstawienia wynikałoby, że element niemiecki nie poczuwał się do powinowactwa cywilizacyjnego ze schrytlanizowanym słowiańskim społeczeństwem polskim. Na tym tle zrozumieć można inne doniosłe zjawisko w dziejach krajów środkowo-europejskich, a mianowicie konsekwencje, do jakich prowadziła kolonizacja tzw. na prawie niemieckim.

Warunkowana ówczesnym ruchem demograficznym, kierowanym zasadniczo ku wschodowi, spowodowała, że zarówno w Czechach jak w Polsce, jak i w innych pobliskich krajach powstały mniej lub więcej liczne osady niemieckie. Owoż, jest od początku rzeczą znamioną, że ów osadnik, o ile miał łączność ze zorganizowaną niemczyzną, a więc np. ze zorganizowaną autonomicznie gminą miejską, zachowywał się w stosunku do społeczeństwa miejscowego nie lepiej od jakiegoś podbójcy brandenburskiego czy krzyżackiego.

Mamy z XIV w. bardzo ciekawy wierszowany tekst, mówiący o zachowaniu się kolonistów niemieckich. Autor wiersza, Czech z pochodzenia, opiewa w pierwszej osobie losy słynnego wójta Alberta z Krakowa. M. in. znajdują tam się takie strofki:

*Ad hoc traxit me natura,  
Que est Almanorum cura,  
Ut, quocunque veniunt,  
Semper volunt primi esse  
Et nulli prorsus subesse,  
Ad hoc se sic muniunt.*

*Sic Bohemi sunt delusi,  
De bonis suis detrusi  
Ab ipsis Theutunicis.  
Et jam quasi perierunt,  
Sua bona expenderunt  
Caligis et tunicis etc.<sup>7</sup>*

<sup>6</sup> „Polska–Niemcy”, l. c., str. 54–55.

<sup>7</sup> Natura niemiecka do tego mnie wiodła,  
Niemiec gdziekolwiek stąpi swoją nogą,  
Trzyma się stale zawsze tego godła:  
Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo.  
Żaden natury swej zmienić nie zdoła.

Tak są Czechowie wyparci z swych włości  
Podstępem niemieckim bez żadnej litości,  
Już oni przepadli, strwoniwszy swe mienie  
Na strojne obuwie, zbytckowe odzienie.

Ów zaś bunt wójta Alberta miał niesłychane znaczenie w dziejach Europy środkowej, bo gdyby nie został stłumiony, panowanie niemczyzny w tej części Europy byłoby już ugruntowane prawdopodobnie z początkiem XIV w. Ale znów nie chodzi nam o narrację historyczną. Chodzi o to, że nie można wyrozumieć działań takiego wójta gdańskiego z XX w. Greisera i takiego wójta sudeckiego z XX w. Henleina, nie zapoznawszy się z prototypem w postaci Alberta i nie śledząc łańcucha tradycji, rozpoczynającego się od niego. A o tym, jak ważne jest to zagadnienie, świadczy chyba ta okoliczność, że od buntu Henleina i od buntu Greisera rozpoczęła się druga wojna światowa. Geneza jej, jeśli chodzi o metody i światopogląd, tkwi w owych o setki lat odległych zdarzeniach.

W tych warunkach rozumieć można, czym było zwycięstwo grunwaldzkie w 1410 roku i jakie walory moralne w rozwoju dalszym Europy z nim zostały związane. Bezpośrednio po bitwie grunwaldzkiej dokonane starcie krzyżacko-polskie na soborze w Konstancji jasno mówiło o tym, z jakimi walczyć się musi metodami. Pełnomocnik polski na sobór w Konstancji, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Paweł Włodkowic, z całą mocą głosił wówczas tezę, którą przedtem słyszał z ust swoich mistrzów włoskich, a którą on sam w życiu politycznym zastosować pragnął: „Fides ex necessitate esse non debet”. W tym proteście zawarta jest półtysiącletnia historia metod niemieckich na terenach słowiańskich, pruskich i litewskich.

Od początku XVI w. zagadnienie krzyżacko-brandenburskie schodzi nieco w cień. Wstępujący w tej części Europy w to miejsce problem habsburski poczyna zdradzać niepokojące podobieństwo do metod krzyżackich. Oto jeden szczegół. W pierwszej połowie w. XVI rozgrywa się walka między narodowym królem węgierskim Janem Zapolą a drugim pretendentem do tronu, arcyksięciem austriackim Ferdynandem. Poseł austriacki w Polsce Logschau donosi, że na pomoc Zapolą idą ochotnicy z dalekiego od Węgier Pomorza Gdańskiego. I dodaje od siebie: „Nie mogę zrozumieć, jak się ci poczciwi Niemcy tam zachowywali, że ich tak śmiertelnie nienawidzą”. A bardzo zrównoważony ówczesny polityk polski, podkanclerzy Królestwa biskup Tomicki, tak pisze do innego dostojnika polskiego: „Dowiedziałem się..., że sprawy najjaśniejszego króla Węgier (sc. Zapolą) lepiej postępują i poddani jego więcej się teraz ku niemu skłaniają, obrzydziwszy sobie rządy Niemców, których nadmierna pycha i wyobrażenie o sobie, gdyż wierzą, że obejmą władzę nad całym światem chrześcijańskim i nie chcą się zadowolić swoimi granicami (suis terminis et finibus contenti esse nolunt), doprowadzi za sprawą Boga do jakiegoś wielkiego upadku”<sup>8</sup>. To już wyraźna zapowiedź hitlerowskiego „Lebensraumu”.

Pograżenie się Habsburgów w wojnę z Turcją utrudniło im wzmiankowaną przed chwilą politykę, a temu rozdziałowi historii dało jakby znamie drugiego okresu wojen krzyżowych. Ale tymczasem w cieniu dojrzewa organizm powstały ze złączenia państw: brandenburskiego i pruskiego pokrzyżackiego.

Należy w to włączyć jeszcze jedno ogniwo rozwojowe, a mianowicie rządy elektorów saskich w Polsce, a zwłaszcza tak bardzo w stosunku do narodu amoralnego Augusta II Mocnego (1696–1733). Karykaturując wzory Ludwika

<sup>8</sup> Por. Z. Wojciechowski, Zygmunt Stary, 1506–1548, Poznań 1946, str. 225.

XIV, August pragnął zbudować absolutną monarchię, złożoną z Saksonii i części Polski, przy czym dalsze jej części gotów był porozdarowywać sąsiadom. Miał kilka wariantów tej kombinacji. On jest też ostatecznym akuszerem myśli rozbioru Polski. Jej wykonawcą stał się wielokrotnie przez nas wspomniany Fryderyk Wielki, syn Fryderyka Wilhelma I, współuczestnika pijackich orgij urządzanych przez Augusta II, na których układano plany rozbioru Polski.

Epoka Fryderyka Wielkiego wykazała, w jakim stopniu nawarstwiona tradycja brandenbursko-krzyżacka okazała się historycznie twórczą. Panowanie jego odbywa się pod dwoma hasłami: zaboru i germanizacji.

Hasłem Fryderyka Wielkiego jest walka o „Lebensraum”! Świadczą wszak współcześnie, że zaborczość jest „quasi innée à la maison de Brandebourg”<sup>9</sup>. Śląsk, Saksonia, Polska, co popadło. Przy tym wszystkim ten niesłychany woluntaryzm polityki krzyżackiej i połączony z nim cynizm, tym mniej ukrywany, że ceniono go w epoce Woltera.

Zauważono słusznie, że Niemcy troskę o zachowanie pokoju chrzczą mianem „okrażenia”. Takie też pierwsze „okrażenie” musiało nastąpić w w. XVIII, ale podobnie jak i później nie przyniosło rezultatu.

Istotną było rzeczą, że po zajęciu Śląska, a przy poprzednim posiadaniu Pomorza szczyńskiego i Prus Wschodnich, wziął Fryderyk Wielki Polskę w śmiertelne kleszcze, z których już wyzwolić się nie zdołała i w których w trzech rozbiorach ulegała. „Lebensraum” fryderycjański był w tej chwili powiększony o 4/5 z obszaru starych ziem macierzystych Polski.

W ten sposób Prusy uzyskały dla realizacji swoich celów w skali i horyzontach przekraczających miarę brandenburską, krzyżacką czy pruską. Walka Prus i Polski o ziemie macierzyste była walką o posiadanie przez Prusy narzędzia hegemonii nad światem.

Głową państwowości pruskiej jest wielki zaborca. Najbliższą mu duchem jest warstwa junkrów pruskich. Król pruski to junkier na wielką skalę. Poprzednicy jego byli władcami państewka pazurami czepiającego się mało urodzajnej gleby Brandenburgii. Walka o powiększenie tego areału wyrasta korzeniami także z owych „junkierskich” zainteresowań pierwszych władców brandenburskich.

Ta społeczność powiązana jest wzajemnie na zasadzie tak w ostatniej wojnie stawionego „das preussische Pflichtgefuehl”. Takie postawienie sprawy jest niesłychanie pouczające zważywszy, że poczucie obowiązku może mieć i członek bandy gangsterskiej. Ale też w ślad za tym „das preussische Pflichtgefuehl” w wydaniu narodowo-socjalistycznym nie znało już granic obowiązku. Podwładnego do wszystkiego można było zobowiązać. Jeśli później go się oskarżało, a on się bronił, nie dotyczyło to zasady posłuszeństwa amoralnemu rozkazowi, lecz wątpliwości, czy oskarżony nie zdobył się na pewną samowolę, nie objętą rozkazem. Tak wygląda ta sprawa w świetle zeznań komendanta Oświęcimia Rudolfa Hoessa, który działając pod wpływem narodowo-socjalistycznego poczucia obowiązku spalił kilka milionów ludzi, a w toku procesu bronił się tylko przed tymi zarzutami, które dotyczyły rzekomych przekroczeń przez niego „regulaminu”.

Z takim to dziedzictwem historycznym wystąpiły Niemcy na arenę dziejową w latach 1933–1945. Posłuchajmy, co mówił Hitler w dniu 22 sierpnia 1939,

<sup>9</sup> „Polska Niemcy”, I. c., str. 155.



a zatem na kilka dni przed wybuchem wojny: „Czynnik moralny – mówią – decyduje, a obóz przeciwny ma słabszych ludzi (sic!). W 1919 r. naród przegrał, ponieważ czynnik moralny nie dopisał. Fryderyk Wielki wygrał w końcu jedynie przez swą siłę woli”.

A dalej: „Nasza siła leży w naszej szybkości i brutalności. Dżingis-Chan spowodował śmierć milionów kobiet i dzieci decyzją swej woli i w pogodzie ducha, a historia widzi w nim jedynie wielkiego twórcę państwa. Nic mnie nie obchodzi, co o mnie myśli słaba zachodnia cywilizacja. Wydałem rozkaz i każę rozstrzelać każdego, kto piśnie słowo krytycyzmu wobec zasady, że wojna nie ma za zadanie dojścia do pewnej linii, lecz fizyczne zniszczenie przeciwnika. Dlatego na razie wystąpiam na wschód tylko moje »Totenkopfstandarte« z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobędziemy teren, którego tak bardzo potrzebujemy. A kto dziś jeszcze mówi o wytepieniu Ormian?”<sup>10</sup>

Tutaj słuchacz może zrobić ważkie zastrzeżenie. Wyżej próbowaliśmy wytłumaczyć genzę wojny hipotezą pozyskania sił roboczych dla niemieckiego „Lebensraumu”. Cytowany przed chwilą tekst nakazuje masowy mord wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka. Ta dyspozycja nie jest jedyna. W toku rozprawy prowadzonej przeciwko wspomnianemu Rudolfowi Hoessowi wielokrotnie wspominany był rozkaz Himmlera, nakazujący wytepienie 30 milionów Słowian. Nie sądzimy jednak, by te sprzeczności nie były do pogodzenia. Rozkaz mordu miał najpierw na celu sterroryzowanie i rzucanie na kolana społeczeństw przywykłych dotąd do suwerennego bytu państwowego w ramach stworzonych przez siebie form społecznych. Rozkaz mordu miał dalej na celu wyniszczenie nadwyżki demograficznej ponad tę ilość, jaka Niemcom dla ich potrzeb była konieczna, oraz w pierwszej linii wyniszczenie grup elitarnych<sup>11</sup>.

Niesposób przy tym, mówiąc o prawzorach poczynań z r. 1939, pominąć, co się stało w tej części Europy równo tysiąc lat temu, w r. 939. Rządził wówczas na obszarze ówczesnych Niemiec „marchio Orientalium” Gero, na porządku zaś dziennym był podbój Słowian, siedzących nad środkową Łabą. Wtedy to Gero zaprosił na ucztę 30 dostojników słowiańskich i „convivio clano delibutos ac vino sepultos ad triginta fere principum barbarum una nocte extinxit”<sup>12</sup>. W tysiąc lat później utrzymano najpierw tę samą metodę, tj. nadużycia zaufania, zapraszając „na odczyt” całe grono profesorskie Uniwersytetu Jagiellońskiego, aresztując je i wysyłając do obozu koncentracyjnego, z którego część tylko wróciła z życiem. Kontyngent zaś przeznaczonych na zamordowanie został w r. 1939 podniesiony z 30 osób do cyfry 30 milionów. Trzeba z naciskiem podkreślić, że chodzi tutaj tylko o różnice ilościowe, metoda bowiem była od początku ta sama, tylko że uprawiana w odleglejszych stronach, uchodziła uwagi reszty Europy.

<sup>10</sup> Dokument norymb. nr 1014 – P. S i nr L – 3, l. c., str. 140 i 141.

<sup>11</sup> Por. notatkę „Rocznika wielkopolskiego” pod rokiem 1309: „Item anno domini 1309 obiit... dux Henricus dimissis quinque filiis...; hos quia iuvenes erant et tenelli, tenerunt et alligaverunt consiliis suis Theutonici. Ita quod nihil aliud poterant facere, nisi quod placeret Theutonicis, et multas ab eis terras et civitates receperunt... et dederunt eis consilium, ut totam gentem polonicam exterminarent, tam ecclesiasticas personas quam seculares milites maxime”, por. Monumenta Poloniae Historica, vol. III, Lwów 1878, p. 41–42.

<sup>12</sup> Widukindi Rerum gestarum Saxoniarum etc., Hannoverae, 1882, p. 47 (l. II, c. 20).

Wielki plan hitlerowski z lat 1939–1945 polegał najpierw na powiększeniu areалу „brandenburskiego” metodami brandenburskimi. To miał być wstęp. Na tej solidnej bazie miały zostać stworzone warunki dla nowej epoki uniwersalizmu w dziejach już nie tylko Europy, ale i całego świata. Z tego też względu dążenie hitlerowskie do uniwersalizmu tak mało jest podobne do wszystkich dawniej znanych jego postaci.

Metody te musiały doprowadzić do tej prostej konsekwencji, jaką stało się scalenie świata słowiańskiego mimo wszelkich różnic historycznych i cywilizacyjnych, które istniały wzgl. istnieją pomiędzy poszczególnymi odłamami Słowiańszczyzny. Wystarczy się przejść po muzeach okupacji niemieckiej w Warszawie, Mińsku białoruskim, Kijowie czy innym mieście słowiańskim, by zdać sobie sprawę z ogromnej sumy wspólnych przeżyć i wspólnych reakcji w obronie elementarnych podstaw egzystencji.

W ślad za tym dokonała się rzecz jeszcze inna. Próba popełnienia mordu na cywilizacji wyszła z jej łona. Rola obrońców stała się udziałem i tych czynników, które zaliczano i zalicza się do innego kręgu cywilizacyjnego (nie wchodzimy tu w zagadnienie wartościowania). Ale też w ślad za tym można powiedzieć, że od dnia 21 czerwca 1941 r., tj. od chwili wybuchu wojny pomiędzy Rosją a Niemcami zadzierzgnięte zostały nowe węzły pomiędzy Rosją a cywilizacją zachodnią. W tych warunkach, to co działo się przed dniem wybuchu wojny, w pewnej mierze jest prehistorią polityczną.

W ostatecznym wyniku wojny nastąpiło też wielkie przesunięcie się Polski ze wschodu ku zachodowi. Aspekt tego zagadnienia jest wieloraki. Historyk zwróci najpierw uwagę, że regresja ze wschodu nie występuje w dziejach Polski w r. 1945 po raz pierwszy. Regresją ze wschodu była już granica Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1921–1939, oczywiście w porównaniu z granicą przedrozbiorową z r. 1772. Odpowiadające regresji Polski ze wschodu przesunięcie się Polski ku zachodowi stoi znów w ścisłej łączności ze wspomnianym wyżej kierunkowi nasileniu demograficznych.

Jednakowoż z punktu widzenia rozpatrywanego zagadnienia najważniejsze jest to, że przesunięcie się Polski ku zachodowi, połączone z oparciem się jej o ziemię macierzyste nad Wisłą i Odrą, likwiduje zabory Prus na tych ziemiach i odbiera im rolę narzędzia w burzeniu cywilizacji i budowie uniwersalistycznego niemieckiego imperializmu. Kariera Fryderyka Wielkiego zaczęła się od zajęcia Śląska. Połączywszy Śląsk z posiadaniem poprzednio Pomorzem szczecińskim, wyrócił do góry nogami całą strukturę polityczną Europy. Jakże ostatecznie były tego skutki, dobrze wiemy.

Historyk z natury rzeczy musi być bardzo ostrożny w kwalifikowaniu faktów polityki bieżącej. Jeżeli to czyni na tym miejscu, to z tego względu, ponieważ jest głęboko przekonany o słuszności tezy, które głosi, a których uzasadnienie zdobył na drodze poznania historycznego.

To poznanie historyczne prowadzi równocześnie do drugiej, jak sądzilibyśmy, równie ważkiej konkluzji tych wywodów. Przyczyn katastrofy Niemiec dopatrujemy się w tym, że ośrodki ich działania politycznego kształtowały się na obszarach „kolonialnych” przy pełnej aprobacie metod skrajnie amoralnych. Zdaje się, jest czas, aby narody zajęły się odnalezieniem swych miejsc na ziemi. Jeżeli Niemcy mają być ludzkie, a nie pruskie, ani hitlerowskie, to zejść muszą z drogi polityki „kolonialnej”. Niemiec z natury nie jest zły. Jeżeli jednak wchodzi na szlak polityki wschodniej, potrafi wyzwolić z siebie najgorsze i najbardziej niszczące siły. Zadanie filozofów, moralistów, polityków

powinno polegać na wskazaniu Niemcom nowych zasad, na jakich powinni organizować swe życie. Zabór i panowanie nie jest wyłączną postacią stosunków z ludźmi. Zamiast najeżdzać i mordować wystarczy czasem zawrzeć rozsądny układ handlowy.

Wolno zatem przypuścić, że zamknięcie rozdziału w dziejach polityki wschodniej Niemiec zasypie te źródła, z których rosło niebezpieczeństwo dla podstaw cywilizacji. Ale z tych samych przyczyn należy wyrazić przekonanie, że gdyby Niemcy wróciły na szlak polityki wschodniej, a zwłaszcza, gdyby to się stało z zachętą czynników trzecich, jako naturalna konsekwencja pojawiłby się fakt, że typ przywództwa i zasada ideowa nowych Niemiec kształtowałyby się na miarę Fryderyka Wielkiego, Bismarcka, Wilhelma II i Adolfa Hitlera.

Konsekwencje byłyby łatwe do przewidzenia.

# PRZEGLĄD ZACHODNI

LISTOPAD  
GRUDZIĘŃ  
1957

6

INSTYTUT  
ZACHODNI  
POZNAŃ

## Z TREŚCI:

### Artykuły

- K. PIWARSKI, Zmiany w sytuacji międzynarodowej w ostatnim czterdziestoleciu (1917–1957)
- B. GRUCHMAN, Rozwój przemysłu Ziem Zachodnich w planie pięcioletnim (1956–1960)
- W. RADKIEWICZ, Wydajność pracy a struktura rolnictwa Niemieckiej Republiki Federalnej
- A. KRZYMIŃSKI, Targi Lipskie jako wykładnik stosunków handlowych Niemieckiej Republiki Demokratycznej z zagranicą

### Materialy

•

### Noty

•

### Korespondencje

•

### Polemiki i dyskusje

•

### Oceny i omówienia

•

### Zapiski bibliograficzne

•

Z kroniki Instytutu Zachodniego